

Dlaczego cięcia są tak trudne

Autor: Grant M. Nülle

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: Monika Kozikowska

Niechęć rządów różnego szczebla do nadmiernych wydatków budżetowych to problem, który w ostatnim czasie, z różnych powodów, wysuwa się na pierwszy plan w dyskusji politycznej.

W przypadku niektórych krajów, jak na przykład Grecji, wszelkie środki podjęte w celu budżetowego zaciskania pasa były wręcz niezbędne, aby uniknąć ogłoszenia bankructwa. Chcąc otrzymać pomoc finansową od takich instytucji jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy bądź Unia Europejska, rząd Grecji wprowadził rozwiązania mające na celu znaczne ograniczenie deficytu budżetowego. W ten sposób, postępuje monetyzacja długu Grecji przez Europejski Bank Centralny.

Rządy innych państw uznają, że, aby zmniejszyć różnicę pomiędzy mizernymi wpływami z podatków a ciągle wzrastającymi wydatkami z budżetu państwa, konieczna jest konsolidacja fiskalna. Taki pogląd wyrażają państwa, które uczestniczyły w szczycie G8, jak Wielka Brytania, Japonia oraz Niemcy a także większość stanów w USA, które (w przeciwieństwie do rządu federalnego) co roku muszą przynajmniej nominalnie „zbilansować” swój budżet¹.

W Waszyngtonie opozycja przeciwko kolejnym deficytowym wydatkom budżetowym zdaje się być złudna. Stała się ona modna, zresztą bardzo dogodnie, jedynie w okresie poprzedzającym w USA wybory do Kongresu. Niedawno członkowie Kongresu głośno sprzeciwiali się fiskalnym kosztom ustawy „Tax Extenders”, która przedłużyłaby obniżki podatków i wzrosty wydatków z pakietu stymulacyjnego 2009 roku. Parlamentarzyści mieli chyba nadzieję, że ów sprzeciw zwalnia ich z winy za deficyt sięgający 1.4 biliona dolarów.

Kontynuacja rozwiązań mających na celu redukcję deficytu zakłada dwa sposoby postępowania: (1) permanentną redukcję wydatków bądź (2) permanentny wzrost podatków. Pierwsza z opcji przewiduje zmniejszenie żądań państwa co do zysków z prywatnej działalności gospodarczej będącej źródłem

produkcji, konsumpcji oraz wzrastającego standardu życia. Druga z opcji zakłada konfiskatę własności prywatnej poprzez wzrost wydatków konsumpcyjnych, zniekształcanie decyzji ekonomicznych oraz spowolnienie akumulacji kapitału. W rezultacie, pierwsza z tych dwóch proponowanych metod redukcji deficytu państwa jest zdecydowanie bardziej preferowana z ekonomicznego punktu widzenia.

Niemniej jednak, cięcia wydatków rządowych to sprawa, która może zniechęcić. Społeczeństwo na proponowane redukcje reaguje zdecydowanie negatywnie, ostro i emocjonalnie. Możemy oczekiwać sprzeciwu, który w najłżejszym wypadku ograniczy się do medialnych komentarzy oraz raportów oplakujących domniemane tragiczne konsekwencje gospodarcze oraz utratę miejsc pracy, jakie mają spowodować cięcia wydatków rządowych². Ponadto, można oczekiwać, że różne grupy interesów (*Special Interest Groups – SIG*), których działalność zostałaby zagrożona z powodu potencjalnych cięć, podejmą próby wpłynięcia w korzystny dla siebie sposób na opinię publiczną. Sprzeciw mógłby nawet przybrać formę protestów, ulicznych oraz na Kapitolu. W niektórych przypadkach zwykłe protesty zmieniają się w ostre zamieszki, w wyniku których zniszczeniu ulega majątek osobisty a nawet dochodzi do tragicznych wypadków śmiertelnych, jak chociażby w przypadku trzech pracowników banku w Atenach, którzy ponieśli śmierć właśnie w trakcie takich rozruchów.

Celem niniejszego artykułu jest analiza kluczowych czynników, które utrudniają przeprowadzenie redukcji przejmowania własności na rzecz państwa oraz konsumowania „owoców” działań prywatnych przedsiębiorstw. Wykorzystując wnikliwe prace badawcze oraz narzędzia analityczne austriackiej szkoły ekonomii a także moje własne doświadczenie w zajmowaniu się polityką fiskalną oraz gospodarczą na poziomie ustawodawczym, doszedłem do kilku wniosków. Chociaż z pewnością nie wyczerpałem listy wszystkich możliwych czynników, to moje wnioski można z powodzeniem wykorzystać do analizy zarówno na poziomie lokalnym jak i federalnym — uwzględniając jedynie różnice w zakresie działania danego rządu bądź decydenta.

Głosowanie i grupy interesu

Każde dziesięć centów wydane przez rząd to powód dla zadowolenia dla jakiejś zintegrowanej grupy wyborczej (*in-built constituency*). Jednak kiedy już ustawodawca wyda pieniądze (pochodzące z podatków), dużo trudniej jest je odzyskać.

Dla każdej grupy interesu a także wyborców chcących czerpać korzyści z hojności rządu, czy to pracowników sektora publicznego, agencji rządowych, związków zawodowych (nauczycieli, strażaków, policjantów itp.), emerytów i rencistów, czy też pojedynczych firm bądź całych sektorów przemysłowych, istnieją takie kwestie związane z wydatkami rządowymi, które są dla nich nietykalne. W czasach dobrobytu — takich jak wzrost gospodarczy wywołany polityką taniego pieniądza — i obfitych dochodów podatkowych dla budżetu państwa, każda grupa wyborców walczy o dodatkowe środki na konkretny cel, czy to nowy program wydatków z budżetu państwa, specjalny kredyt podatkowy w ramach pomocy społecznej, czy też jakieś cele pseudo-gospodarcze. Z kolei w czasach kryzysu finansowego, każda grupa wyborcza zażarcie sprzeciwia się zabieraniu choćby najmniejszej części, która przypada im z puli zrabowanej własności prywatnej.

Problem cięć wydatków rządowych jest dodatkowo skomplikowany przez same cykliczne wahania koniunktury. W czasach dobrobytu politykom, którzy gospodarują cudzymi pieniędzmi i mają poparcie pewnych grup interesu, łatwo jest przyjąć do budżetu państwa nowy program wydatków, w szczególności jeśli jednym z jego głównych postulatów jest wyraźne jednorazowe zwiększenie dochodu z podatków³.

Gdy mamy do czynienia z kryzysem gospodarczym ustawodawcy muszą nie tylko pogodzić bieżące wydatki budżetowe z dochodami z podatków, ale również wyeliminować wszelkie zbędne wydatki, które zostały przyjęte w okresie wzrostu gospodarczego, czemu towarzyszy ogromny ból oraz nieunikniony sprzeciw społeczny.

Problemem nierozzerwalnie powiązanim z zintegrowanymi grupami wyborczymi jest tzw. problem działania zbiorowego (*collective action problem*)⁴. Z jednej strony istnieją takie grupy wyborcze, które są ściśle uzależnione od wzrostu bądź cięć w rządowych wydatkach, mimo że liczba ich członków jest stosunkowo niewielka w porównaniu z całością populacji. Z drugiej strony jest jeszcze cały pozostały ogół społeczeństwa, który jest niewspółmiernie większy i

bardziej zróżnicowany oraz traci bądź zyskuje stosunkowo niewiele, gdy rząd daje lub zabiera tym wyżej wspomnianym niewielkim grupom wyborczym⁵. W rezultacie, beneficjenci, którzy korzystają z rządowych wydatków, zażarcie walczą o to, by chronić swoje interesy, podczas gdy dla poszczególnych członków ogółu społeczeństwa sprzeciwianie się planom rządowych wydatków (np. poprzez składanie zażalenia do swojego reprezentanta w rządzie) nie stanowi sprawy priorytetowej, jako że koszt poniesiony przez osobę indywidualną będzie niewielki w porównaniu z nakładem, jaki narośnie dla danej zintegrowanej grupy wyborczej.

Te grupy wyborcze, które znacznie zyskują bądź tracą w wyniku wzrostu lub ograniczenia wydatków rządowych, mobilizują swe siły polityczne, aby wywrzeć wpływ na proces legislacyjny.

Zarówno pracownicy rządowi, związki zawodowe, sektory przemysłowe otrzymujące dofinansowanie, dostawcy rządowi jak i zintegrowane grupy wyborcze tworzą organizacje i stowarzyszenia polityczne, tak aby móc wywierać wpływ na sposób przydzielania środków budżetowych. Te właśnie grupy interesu, samodzielnie bądź poprzez zlecenia, podejmują się takich działań jak: wywieranie nacisków politycznych na przedstawicieli rządowych, przeprowadzanie politycznie zorientowanych badań publicznych, *public relations* oraz kontakty z mediami, finansowanie kampanii kandydatów o podobnych poglądach, którzy działaliby w celu ochrony interesów danej grupy społecznej.

Grupy interesu usilnie pracują nad tym, aby rozpoznać odpowiednich kandydatów o podobnych poglądach, zweryfikować ich, wesprzeć finansowo, pomóc w wyborze na stanowiska rządowe, tak aby już po objęciu przez nich tych stanowisk można było z nimi współpracować i wywierać na nich naciski. W okresie poprzedzającym wybory grupy interesu często rozdają obszerne ankiety, przeprowadzają długie rozmowy oraz dokonują intensywnej oceny kandydatów na urząd reprezentujących obie partie, po to by wybrać takich polityków, którzy będą sprzyjali ich interesom politycznym.

Kandydaci, którzy pomyślnie przejdą wszelkie „testy na czystość”, mogą cieszyć się ich [politycznym poparciem](#) oraz, co za tym idzie, środkami pieniężnymi na kampanie⁶. W trakcie całego procesu legislacyjnego grupy interesu monitorują wyniki głosowania dotyczące poszczególnych urzędujących polityków, publiczne komentarze oraz polityczne poglądy, aby stwierdzić, czy

poparcie danego kandydata w kolejnych wyborach przyniesie im jakieś korzyści czy też nie.

Kiedy już obejmą dane stanowisko, politycy często zdają sobie sprawę, że istnieje wiele różniących się między sobą rodzajów wyborców. Odpowiadają przed swoją partią, okręgiem, który reprezentują, ich głównymi wyborcami, którzy głosowali na nich w wyborach oraz przed grupami interesu, które udzieliły im wsparcia oraz pomocy finansowej podczas kampanii. Ponadto muszą zająć jakieś stanowisko wobec priorytetów rywalizujących ze sobą różnych grup wyborczych. Jednak wyborcy z którymi mają najwięcej do czynienia na co dzień to grupy interesu, które pomogły im zdobyć stanowisko.

Z kolei grupom interesu zależy na tym, aby wybrani urzędujący politycy sponsorowali bądź wspierali przygotowane przez nich projekty ustawodawcze oraz sprzeciwiali się tym, które mogłyby stanowić dla nich zagrożenie, zwłaszcza w zakresie przeznaczania środków budżetowych oraz polityki państwowej.

System ustawodawczy to labirynt pełen kompromisów i rozwiązań będących rezultatem nieprzeniknionych i sprzecznych ze sobą następstw polityki państwowej.

W dwuizbowym systemie parlamentarnym, uchwalenie projektu ustawy wymaga poparcia większością głosów przez obie izby oraz podpisu przedstawiciela władzy wykonawczej. Na przykład, w systemie dwuizbowym składającym się z 60 reprezentantów, 30 senatorów oraz jednego przedstawiciela władzy wykonawczej, uchwalenie projektu ustawy wymaga aby *sponsor ustawy (legislative sponsor)* zebrał odpowiednio 31, 16 oraz jeden głos od każdego organu głosującego. O ile projekt ustawy nie jest tak nieszkodliwy jak uchwała określająca styczeń pierwszym miesiącem roku kalendarzowego, ustawodawcy muszą stawić czoło licznym wyzwaniom, aby udało im się przeprowadzić ich projekt do końca przez wszystkie etapy procesu legislacyjnego.

Generalnie rzecz biorąc, w Stanach Zjednoczonych obie izby Kongresu są między sobą podzielone pomiędzy dwie główne partie polityczne jedynie nieznacznie różniące się liczbą członków. Politycy pochodzący z różnych środowisk, posiadający odmienne osobowości oraz zainteresowania stanowią prawo, uchwalają i nowelizują ustawy oraz uchylają przepisy w tak różnych i skomplikowanych obszarach politycznych jak edukacja, służba zdrowia, środowisko, podatki, wydatki budżetowe, rozwój gospodarczy, przemysł, a także

bezpieczeństwo państwa. Kiedy weźmie się pod uwagę trudności związane ze zdobyciem wymaganej większości głosów dla danej ustawy, silne wpływy grup interesu bądź projekty ustaw obejmujących kilka różnych obszarów polityki państwowej, łatwo jest zauważyć, że system ten rodzi sytuacje, w których pójście na kompromis staje się chlebem powszednim, co też niejednokrotnie, z punktu widzenia polityki, przynosi zadziwiające rezultaty.

Każdy projekt ustawy — na przykład taki, który zrodzi się w Izbie Reprezentantów — musi przejść przez specjalne komisje, debaty w trakcie których przekonuje się oponentów do poparcia tego projektu (*house floor debates*) i głosowanie. Ponadto, projekt taki musi przejść do Senatu, aby ponownie zostać zweryfikowanym i, ostatecznie, trafić do rąk przedstawiciela władzy wykonawczej. Każdy kolejny krok na drodze do uchwalenia ustawy pociąga za sobą szerokie zainteresowanie opinii publicznej, stanowczą opozycję, fazę negocjacji oraz kompromisów, jako że w każdym przypadku zawsze będą takie grupy wyborcze, które na podjęciu pewnych decyzji zyskają i takie, które tracą.

Pewne grupy wyborcze (w szczególności grupy interesu), ustawodawcy oraz władza wykonawcza będą chciały obalić projekty ustaw, zatrzymać je na długo na pewnym etapie procesu legislacyjnego bądź też zebrać głosy niezbędne do wprowadzenia drastycznych poprawek, aby w efekcie projekt ten stał się zupełnie innym projektem. Na każdym etapie procesu legislacyjnego grupy wyborcze oraz ustawodawcy będą żądali od siebie nawzajem pewnej rekompensaty — jak chociażby przychylnego głosowania bądź zgody na obalenie jakiegoś innego projektu ustawy — co zwykle się zwać kumoterstwem politycznym (*log rolling*). Ponadto, w celu uzyskania politycznych ustępstw stosuje się metody będące przywilejami liderów ustawodawczych oraz przewodniczących komisji, jak na przykład przetrzymywanie projektów ustaw przez komisje bądź opóźnianie procesu legislacyjnego poprzez długie debaty z opozycją.

W rezultacie, trudno się dziwić, że w procesie politycznym obecne są właśnie takie zjawiska jak *earmarking* [dołączanie do ustaw w ostatniej chwili wydatków budżetowych na lokalne projekty inwestycyjne popierane przez poszczególnych kongresmanów i realizowane przez prywatne korporacje] czy kumoterstwo. Żaden ustawodawca nie może oczekiwać, że dostanie coś za nic.

Grupy interesu będą zdobywać sobie przychylność pewnych polityków, naprzykrzać się ustawodawcom oraz władzy wykonawczej w mediach bądź znajdą inne metody wywierania wpływu (jak na przykład donacje na kampanie polityczne) po to aby móc kierować „losem” danego projektu ustawy. W systemie ustawodawczym mamy do czynienia z negocjacjami, kompromisami oraz dobijaniem interesów politycznych za kuluarami, co w rezultacie prowadzi do uchwalenia ogromu ustaw, które często są zawiłane, nielogiczne, a nawet sprzeczne same z sobą⁷.

Zjawiska te są też obecne podczas głosowania nad budżetem. Ustawodawcy „kupują” głosy, przetrzymują projekty ustaw i zgadzają się na kompromisy z zakresu różnych polityk, a wszystko po to by jakoś „przepchnąć” budżet. Natomiast cięcia w budżecie mogą jedynie pogłębić istniejące już problemy oraz towarzyszącą im złość. Nie na miejscu jest nie tylko fakt, że proces legislacyjny coraz bardziej upodabnia się do produkcji kiełbasy, ale również fakt, że żaden popularnie używany podręcznik ani żadna nie mająca powiązań z polityką szkoła publiczna nie omawia jasno tego problemu.

Głosujący zdają się być przytłoczeni, niedoinformowani bądź w posiadaniu nieprawdziwych informacji (za co winić należy przywódców politycznych oraz media) a także zubożeni.

Według Thomasa DiLorenzo:

Dzisiejszy świat polityki to zdecydowanie za dużo jak dla przeciętnego obywatela, dlatego posiada on jedynie niewielki procent wiedzy na temat tego, co się w nim dzieje. Przeciętny obywatel jest „racjonalnym ignorantem”, tzn. nie ma motywacji do tego, by się dowiedzieć czegokolwiek o działaniach swojego rządu, gdyż większość czasu zajmuje mu zarabianie na życie, edukacja, zakładanie rodziny itp. Ponadto, państwo, jego „pieski salonowe” w postaci mediów oraz jego rzekomi intelektualiści tworzą rozbudowany aparat propagandowy, który ma na celu tak namieszać wyborcom w głowach, aby uniemożliwić im zorientowanie się co naprawdę dzieje się w ich państwie.

Sytuację tę dodatkowo pogarsza fakt, że rząd „rozwiał się” do takich rozmiarów, że praktycznie przenika już każdy aspekt naszego życia. Niekiedy ciężko jest nam pojąć, że współczesne rządy kładą swoje „łapy” na naszych płacach (pobierają z nich kwoty na ubezpieczenie społeczne, system ubezpieczeń zdrowotnych dla osób powyżej 65 roku życia (tzw. *medicare*), podatek od wynagrodzenia oraz zaliczkę na podatek dochodowy), dochodzie (podatek progresywny), własności (podatek od własności), wydatkach (podatek od sprzedaży oraz VAT) — co dla przeciętnego obywatela skutkuje nie tylko brakiem oszczędności, ale również, poprzez inflację, „zniekształceniem” cen. Biorąc pod uwagę marne szanse na ulżenie tym finansowym cierpieniom przeciętnego obywatela, nie należy się raczej dziwić, że do współczesnego rządu podchodzi on apatycznie.

Przytaczając raz jeszcze wspomniane wcześniej pojęcia „racjonalnej ignorancji” oraz „działania zbiorowego” nie trudno jest zrozumieć dlaczego wybory (rzekomy dowód na poparcie demokratycznej tezy, że wydatki rządowe są zgodne z wolą społeczeństwa) nie cieszą się dużą frekwencją, w szczególności jeśli chodzi o wybory do samorządu lokalnego oraz wybory przeprowadzane w latach innych niż wybory prezydenckie. Najaktywniejszą część wyborców stanowią bowiem ci, którzy mają w tym jakiś bezpośredni i finansowy interes (jak na przykład związki zawodowe, emeryci i renciści, pracownicy rządowi, dostawcy rządowi) oraz którzy mają na to wystarczająco dużo czasu i energii.

Na ogół obywatele, a w szczególności ci wyborcy, którzy aktywnie uczestniczą w życiu politycznym, chcą, aby wydatki rządowe zostały przeznaczone na wybrane przez nich programy, jednakże sami nie chcą za to płacić. Najczęściej dzieje się to w ten sposób, że sprzyjają pewnym posunięciom politycznym po to, by potem zmusić kogoś — czy to „zachłanne” spółki, małe przedsiębiorstwa, bogatych, czy też przyszłe pokolenia — do zapłaty za ich żądania. Każdy wyborca zaś wyrobił już sobie swoją własną opinię co do tego, jakiego rodzaju wydatki stanowią priorytet a także jak i przez kogo powinny one zostać pokryte.

Reasumując, ludzie lubią otrzymywać, jednak [nie lubią za to płacić](#).

Cięcia i kalkulacje

Jakiegokolwiek działania rządowe niosące ze sobą skutki gospodarcze nie mogą być oceniane na podstawie rachunku zysków i strat. Cięcia wydatków rządowych, podobnie jak same wydatki, są arbitralne irracjonalne. Ten typowy dla austriackiej szkoły ekonomii sposób pojmowania rzeczy stanowi najważniejszy czynnik na drodze do zrozumienia, dlaczego tak ciężko jest zredukować wydatki rządowe. Rząd nie potrafi kalkulować: nie działa na takich samych zasadach jak prywatne przedsiębiorstwo⁸.

Firmy istnieją po to, by służyć klientom. Kupując czynniki produkcji (takie jak pracę, ziemię i kapitał), przedsiębiorcy ponoszą koszt, by stworzyć produkt końcowy, który jest przeznaczony na sprzedaż dla klienta. Jednocześnie mają nadzieję na osiągnięcie nadwyżki wartości sprzedaży nad poniesionymi kosztami, czyli na zysk.

W systemie wolnorynkowym to klient jest najważniejszy. Jego nieustannie zmieniające się gusta i żądania decydują o tym, jakie produkty i usługi, oraz jakiej jakości, powinny być produkowane, a także czy dana firma na tym zarobi czy też nie. Klient stanowi nieodłączny element procesu kształtowania jakości, ilości oraz rodzajów towarów i usług wytwarzanych w gospodarce rynkowej, jak również wykorzystania i zapłaty za wykorzystanie różnych czynników produkcji.

Główną zasadą systemu kapitalistycznego jest to, że to ceny rynkowe stanowią podstawę tworzenia wszelkich biznesplanów oraz podejmowania jakichkolwiek decyzji. Ceny wykorzystuje się po to, by móc oszacować, czy różne konfiguracje czynników produkcji będą dostępne po cenach wystarczająco niskich, aby przynieść zysk, uwzględniając ceny, jakie klienci są w stanie zapłacić za dany produkt.

W rezultacie, oceny wydajności firmy można dokonać wykorzystując metodę księgową. Biorąc pod uwagę ceny rynkowe, po których zapłacono za nakłady firmy (zaangażowane czynniki produkcji) oraz ceny rynkowe, po których otrzymano zapłatę za wyniki firmy (produkty sprzedane klientom), menadżerowie firm są w stanie stwierdzić, czy firma przynosi zysk czy też stratę.

W niektórych przypadkach określone cięcia biznesowe mogą być usprawiedliwione. W innych, aby zwiększyć rentowność firmy, konieczne jest przeniesienie pewnych czynników produkcji z jednej branży do innej.

Wyregulowanie działań firmy w taki sposób, aby zminimalizować koszty a zmaksymalizować zyski jest głównym zadaniem menedżerów oraz przedsiębiorców⁹. Księga przychodów i rozchodów, stworzona w oparciu o ceny rynkowe, pozwala menedżerom podejmować racjonalne decyzje co do tego, czy dokonać cięć w wydatkach, zmienić zastosowanie środków produkcji czy też zainwestować więcej kapitału w konkretną branżę.

Rząd jednakże nie działa na takich zasadach jak przestrzeń rynkowa. Jako jedyna organizacja społeczna — no może poza gangami — świetnie prosperująca dzięki pasożytowaniu i ograbianiu nas z wszelkich plonów naszej działalności, kieruje się takimi celami oraz metodami działania, o których powiedzieć, że znacznie różnią się od tych prezentowanych przez firmy, to mało.

Agencje rządowe nie działają na zasadzie zysku i strat. Nie można dla nich zastosować tej metody kalkulacji, ponieważ rząd ani nie ponosi kosztów, ani nie otrzymuje przychodów w taki sam sposób jak zwykła firma. Operacje rządowe nie bazują na sprzedaży klientom towarów i usług. Środki pieniężne są raczej zdobywane na drodze wymuszenia — w szczególności z podatków — a następnie są one przydzielone każdej agencji w oparciu o bizantyjski proces legislacyjny opisany powyżej.

Jeśli chodzi o koszty, to możliwości działania agencji rządowych są ograniczone przez jednorazowe oraz ściśle określone wypłaty ze środków budżetowych, przepisy i uchwalane ustawy. Koszty poniesione w ramach działalności rządu powstają w oparciu o to, co jest aktualnie dostępne na rynku (na przykład, cena betonu do budowy dróg) jak również w oparciu o przewidywania lub symulacje dotyczące cen rynkowych dla nakładów początkowych, jak chociażby stawki wynagrodzenia dla biurokratów¹⁰.

Jako że nie ma żadnego związku pomiędzy „przychodem” agencji rządowych a kosztami, jakie te podmioty muszą ponieść, aby sprawować funkcje publiczne, nie ma jak zastosować do nich tzw. kryterium rentowności, które pomogłoby w ocenie skuteczności wypełniania swoich funkcji.

Jak to niegdyś ujął Ludwig von Mises: „rządy biurokracji to zarządzanie takimi sprawami, których nie można sprawdzić stosując metody kalkulacji gospodarczej”¹¹.

W przeciwieństwie do menedżerów prywatnych przedsiębiorstw ani biurokraci, ani wybrani do Kongresu reprezentanci nie wiedzą jak racjonalnie ocenić wartość służby publicznej. Oznacza to, że jakiegokolwiek cięcia wydatków będą irracjonalne, gdyż brakuje wiarygodnych źródeł, na podstawie których można by podjąć pewne decyzje. Z powodu braku obiektywnych kryteriów oceny, ustawodawcy, wyborcy jak i grupy interesu — a tak właściwie, to każdy — mogą wymyślić sobie własne przyczyny, które usprawiedliwiłyby zwiększenie bądź zmniejszenie rządowych wydatków, czy to poprzez siłę perswazji, naciski polityczne czy też w jakiegokolwiek inny sposób. Zdecydowanie jednak można powiedzieć, że to grupy wyborcze stanowią siłę napędową procesu podziału środków budżetowych.

Jako że kalkulacje gospodarcze nie dotyczą usług rządowych, to właśnie dlatego tak ciężko jest ograniczyć wydatki.

Co to wszystko ma w ogóle znaczyć?

Każdy z wyżej opisanych czynników częściowo wyjaśnia, dlaczego tak trudno jest ograniczyć rządowi pole manewru, jeśli chodzi o cięcia w budżecie. Ponadto, biorąc pod uwagę charakterystyczną dla rządu nieumiejętność działania według zasady zysków i strat, okazuje się, że wyliczenie, czy pewne działania rządowe przyniosą jakieś korzyści gospodarcze społeczeństwu czy też nie, jest niemożliwe.

Dokonywanie cięć w budżecie jest niezwykle trudne i frustrujące, zarówno dla tych grup wyborczych, które zyskują na każdym wydanym przez rząd cencie, jak i tych wyborców, którym wydatki rządowe nawet się podobają, ale sami nie cierpią za nie płacić. Co zatem mówią nam o polityce ustawodawczej oraz samej demokracji wszystkie te przeszkody stojące na drodze do drastycznego ograniczenia wydatków?

Jak Hans Hermann-Hoppe zwięźle opisuje w swej książce [*Demokracja: Bóg który zawiódł*](#), z pojęciem demokracja nierozłącznie wiąże się monopol „społeczeństwa”. W przeciwieństwie jednak do prywatnych monopolów — jak chociażby monarchii, w których władca ma motywację do tego by hamować proces wywłaszczenia własności, aby zachować terazniejszą wartość królestwa dla kolejnych pokoleń — funkcjonariusze państwowi w systemie demokratycznym

pełnią rolę dozorczy, który nie może sam się bogacić na posiadaniu bądź zbyciu własności rządowej.

Powstaje raczej „ryzyko” moralne oraz dochodzi do tragedii dobra wspólnego. Biurokraci, politycy oraz grupy interesu, będąc członkami aparatu rządowego, rozporządzają własnością rządową, usilnie zachęcając do maksymalnego korzystania z tego przywileju, nie zważając na to, czy podatnicy i gospodarka poniosą z tego tytułu jakieś poważne konsekwencje czy też nie.

Jeśli zaś chodzi o finanse rządowe, osoby urzędujące nie tylko mają pieczę nad pożyczkami, wydatkami oraz podatkami, ale również zbierają polityczne oklaski od tych grup wyborczych, które korzystają ze szczodrości państwa, podczas gdy pozostali obywatele poprzez opodatkowanie lub podsycaną przez rząd [kreację pieniądza](#) pokrywają koszty tych działań i spłacają długi.

Hoppe pokazuje również, że demokracja znosi podział na rządzących i rządzonych, z czego jasno wynika, że każdy członek systemu politycznego może wspiać się na najwyższe szczeble władzy rządowej. Biorąc pod uwagę bezwzględną potrzebę państwa, które musi kraść, aby utrzymać się jakoś przy „życiu”, oraz niemalże niczym nieograniczone możliwości dołączenia do klasy rządzącej, drzwi do zdobycia władzy rządowej oraz nakładania takich samych podatków, uchwalania ustaw oraz sterowania wydatkami budżetowymi pozostają otwarte dla każdego, zarówno pojedynczego obywatela jak i całej frakcji. A wszystko to dzięki systemowi demokratycznemu, który znacznie ułatwia politykom oraz powiązanim z nimi grupom interesu przyspieszenie ściągania podatków. Odkąd demokracja zakorzeniła się, między innymi, w Stanach Zjednoczonych, przepychanki pomiędzy rywalizującymi ze sobą frakcjami politycznymi nie dotyczyły tego, jak sprawne bądź niesprawne powinno być państwo, ale raczej tego jaki kierunek państwo powinno obrać w obliczu jego rosnących wpływów.

Umiejętność wybieranych polityków oraz niewzruszonych biurokratów do zinstytucjonalizowania i wzmożenia systematycznych grabieży oraz następujący po tym podział własności prywatnej to rezultat demokratycznego *etosu*. W rzeczy samej, demokracja największy interes zbija na tym, że każdy pojedynczy obywatel będący częścią systemu — dobrowolnie bądź nie — musi odstąpić swój rzekomo nienaruszalny tytuł własności, po to by móc głosować w wyborach,

uczestniczyć bądź nawet stać na czele ruchu politycznego, który walczy o prawo do przywłaszczenia sobie i wydania pieniędzy innych ludzi. Tym samym, indywidualna odpowiedzialność oraz własność prywatna stają się obiektem ataków. Co więcej, uznane przez rząd „prawo dżungli” sprzyja rozwojowi takich nikczemnych cech ludzkich jak zazdrość, walka o przetrwanie oraz pazerność.

Zgodnie z tym, co pisze Frédéric Bastiat w [Prawie](#), walka o przetrwanie oraz rozwój własny to dwa uniwersalne ludzkie instynkty, podobnie jak chęć osiągnięcia tych celów drogą minimum bólu oraz maksimum łatwości. W związku z tym, o ile tylko ryzyko i koszt dokonania konfiskaty własności nie są tak bolesne bądź tak nieposkromione jak wymagająca wiele trudu produkcja i wymiana, grabieże zwyciężają w walce z produkcją. Gdy istnieje możliwość przejęcia prywatnej własności bądź wprowadzenia przepisów dotyczących użytkowania tej własności przez jej właściciela, co jest popularnym zwyczajem w systemie demokratycznym, uczestnicy systemu politycznego rywalizują o szansę, by wykorzystać silną przymuszającą rękę państwa w celu zadowolenia swoich popieczników.

Bastiat twierdzi, że zapoczątkowanie uniwersalnej grabieży podważa cel prawa, którym, w jego widzeniu, jest kolektywna organizacja praw każdego obywatela do ochrony życia, wolności i własności. W momencie gdy przeinacza się prawo, tak aby osiągać cele sprzeczne z wolnością każdego obywatela — na przykład, pieczołowicie stając w obronie przekonania, że każdy obywatel ma prawo do części własności innego obywatela, nawet bez zgody właściciela — moralność musi stoczyć bój z „cudzołożącym” prawem. Skoro każdy obywatel musi albo stracić szacunek dla prawa albo pójść na kompromis z poczuciem moralności, demokratyzacja prowadzi do moralnego chaosu.

Nie dziwi więc już fakt, że cięcia wydatków rządowych są tak trudne.

[Grant Nulle, po studiach podyplomowych MBA, jest byłym pracownikiem departamentu legislacyjnego, dyrektorem finansowym i analitykiem budżetowym z ogromnym doświadczeniem w polityce gospodarczej i fiskalnej. Aktualnie pracuje nad swoją pracą doktorską z gospodarki energetycznej i mineralnej w Kolorado. Wyślij do niego [e-mail](#). Zobacz [archiwalne artykuły](#) Granta M. Nulle.]

¹ „Zbilansowany” budżet jest oceniany na podstawie gotówki. Napływy środków pieniężnych, bez względu na ich źródło (np. pożyczki, odroczone płatności na kolejny rok fiskalny, czy też jednorazowy nieoczekiwany „uśmiech losu” w postaci gotówki) muszą zrównać się z wypływami. Bardziej uczciwym standardem byłyby strukturalnie zrównoważone wymagania budżetowe, które oznaczałyby, że aktualne wpływy (podatki) równają się aktualnym wydatkom.

² Wydatki rządowe oraz pracę czerpie się nie tylko z przekształceń sektora publicznego.

³ Podatek od zysków kapitałowych i podatek dochodowy od osób prawnych to dwa spośród najbardziej „wyczulonych” na wszelkie zmiany gospodarcze podatków, które generują ogromne przychody podczas wzrostu gospodarczego oraz które w czasach kryzysu nie przynoszą żadnych przychodów jako, że likwidowane są błędne inwestycje finansowane z tanich kredytów.

⁴ Zobacz Mancur Olson, Jr., *The Logic of Collective Action*. (Harvard University Press, 1971).

⁵ Koszty wdrażania jakiegokolwiek programu wydatków bądź specjalnego kredytu podatkowego mogą być podzielone pomiędzy ogół społeczeństwa dogodnie obniżając ich bezpośredni wpływ finansowy na obywateli.

⁶ Nie oznacza to, że urzędujący politycy nie wykorzystują swoich pozycji również po to, aby pozyskać od grup interesu dofinansowanie na kampanie wyborcze. Kwestie, które ciągle prześladują polityków, jak chociażby „reformy podatkowej” to często dogodne dla polityków i ich partii politycznych mechanizmy pozwalające napełnić sakiewkę kampanii wyborczych. Należałoby potraktować polityków, partie polityczne oraz grupy interesu jak organizmy żyjące w symbiozie — a może raczej, co wydaje się bardziej odpowiednie, jak osoby popełniające kazirodztwo, by móc dokonywać legalnych grabieży.

⁷ Na przykład, mimo że wszystkie podatki budzą sprzeciw, właściwie nie ma powodów, które wyjaśniałyby dlaczego podatek od sprzedaży jest nakładany również na części samochodowe ale nie na prace związane z przeglądem samochodu w warsztacie samochodowym. W większości stanów zwolnione od podatku od sprzedaży są nie tylko setki towarów i usług ale również dodatek do dochodu od osób fizycznych i prawnych. Jedynie kilka z tych ulg ma jakiegokolwiek uzasadnienie gospodarcze bądź dla polityki państwa, ale większość z nich przynosi niewielki zysk ogółowi społeczeństwa i zostały stworzone w wyniku ustępstw politycznych aby zaspokoić pewne grupy interesu, ustawodawców bądź reprezentantów władzy wykonawczej.

⁸ Mimo, że istnieje kilka wyśmienitych wywodów Austriackiej Szkoły ekonomii na ten temat, ten artykuł liberalnie powieli potraktowanie tego tematu przez Ludwiga von Misesa w jego dziele *Biurokracja* (Chicago-Warszawa: Fijorr Publishing, 2005).

⁹ Potrzeba wiedzy o działaniach, mających na celu maksymalizację zysków, stwarza podwaliny do powstawania szkół biznesu, MBA oraz innych programów edukacji biznesowej jak również rozmaitych periodyków biznesowych oraz poradników biznesowych wydawanych co roku.

¹⁰ Stawki wynagrodzenia dla biurokratów nie powstają w oparciu o marginalną produktywność osób otrzymujących wynagrodzenie, jak ma to miejsce w sektorze prywatnym. Jako że niemożliwe jest oszacowanie wartości usług świadczonych przez agencje rządowe, okazuje się, że nie można również ustalić marginalnej produktywności żadnego biurokraty pracującego dla agencji rządowej.

¹¹ Ludwig von Mises, *Biurokracja*.